Światowid

Nr. 27/777 ROK XVI
2 LIPCA 1939 ROKU
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
W LITWIE 70 CT.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



NA ŚWIĘTO MORZA

Fot. Świerkosz — Wielka Wieś

REZYDENCJA XX. LUBOMIRSKICH W PRZEWORSKU

Izby Ustawodawcze uchwaliły ustawę o zniesieniu ordynacyj w Polsce, z pozostawieniem jednak tych, które mają wybitne zasługi w utrzymywaniu ważnych placówek kultury narodowej. Do nich należy również ordynacja XX. Lubomirskich, z których siedziby podajemy tutaj kilka zdjęć.

Wśród wielkich domów polskich, posiadających rozległe i głębokie tradycje na wielu odcinkach życia narodowego, — jedno z najpierwszych miejsc zajmuje Przeworsk XX. Lubomirskich. Warto więc choćby w krótkim szkicu przypomnieć jego dawne dzieje oraz odmalować poprzednie i dzisiejsze znaczenie tej rezydencji dla narodowego bogactwa kulturalnego.

Przeworskiem władali najpierw Tarnowscy. Następnie w posagu Zofji, córki Jana Amora Tarnowskiego przeszły dobra ze starym zamkiem do Konstantego ks. Ostrogskiego ok. r. 1550. Sprzeciwił się temu brat Zofji Krzysztof, kasztelan wojnicki i prowadził dłuższy proces, który wygrał. Jednakże po jego śmierci wyszła wdowa za Jana ze Stembergu Kostkę, wojewodę sandomierskiego. Zmarła ona w Gorliczynie 1580 r., pozostawiając dwie córki: Annę Ostrogską, wojewodzinę wołyńską i Katarzynę, czwartą żonę Prokopa Sieniawskiego, dziedzica Brzeżan. Trzecia córka Małgorzata zmarła za życia matki, pochowana w Przeworsku. Na jej dworze przebywał Mikołaj Sęp-Szarzyński. Przeworsk odziedziczyła Anna. W r. 1625 wniosła Zofja, córka Anny z Kostków Ostrogskiej dobra przeworskie w wianie Stanisławowi Lubomirskiemu, wojewodzie ruskiemu i odtąd zostają one stale w tej rodzinie.

Po śmierci ks. marszałkowej Lubomirskiej utworzono Ordynację przeworską.

Samo miasto, dziwnym zbiegiem okoliczności zawdzięcza swój rozwój w znacznej mierze dziedziczkom-kobietom. Szczególnie zaś Elżbiecie z Czartoryskich ks. Lubomirskiej i Zofji z Krasińskich ks. Lubomirskiej, która gorliwie popierała przemysł tkacki i w tym celu sprowadzała z zagranicy rękodzielników i farbiarzy.

Dziś ordynatem przeworskim jest znany ze swej rozległej i niestrudzonej działalności ks. Andrzej Lubomirski. U księżny Eleonory zaś, wielkiej strażniczki tradycji narodowej, zarówno w jej wytwornych apartamentach w lwowskiem Ossolineum, jak też w salonach przeworskich, skupia się zawsze duże grono osób, podobnie, jak i oboje księstwo czujące. Przyjrzyjmy się zatem osobliwościom rezydencji przeworskiej.

Piętrowy pałac w stylu włoskim stoi w dużym, bardzo starannie utrzymanym parku. W jednej z dolnych sal mieści się bogata polsko-francuska bibljoteka, szczególnie zasobna w wydawnictwa ilustrowane. W innej zbrojownia. W wielu komnatach bogata galerja portretów rodzinnych, częściowo pochodzących z ratusza w Jarosławiu, rzeźby, bronzy, kryształy i meble staroświeckie. Wśród pamiątek historycznych zasługuje na wzmiankę wspaniały, z XVII w. pochodzący puhar złoty z rytymi owocami i orłami w wypukło wykuwanych ozdobach z pokrywą, zakończoną orłem w koronie z rytym na niej napisem: „Grata Mitawa offert suo liberatori Czarniecki“.

W galerji obrazów malarzy obcych ważną pozycją jest m. in. „Madonna“ Tycjana. Ale bodaj czy nie ciekawszym jest dla nas inny obraz, wiszący w dużym salonie. Na tle zielonej murawy widnieje nagi, skrzydlaty genjuszek, tylko częściowo przykrywający swą nagość fałdami purpurowej materji, na której klęczy prawem kolanem. W rękach trzyma wieniec z mirtu i wawrzynu. Obok leży kołczan ze strzałami. Ostatecznie nie trudno się domyśleć, że to portret Henryka ks. Lubomirskiego, mającego wówczas jedenaście lat, a namalowanego przez p. Elżbietę Vigée-Lebrun — jako „Genjusz sławy“. Zapłaciła też księżna marszałkowa za portret malarce na owe czasy zawrotną sumę 12.000 fr. Dla porównania dodam, że np. za 12 egzemplarzy portretu królowej „en pied“ ofiarował dwór zaledwie 2.300 fr.

„Genjusz sławy“ przyniósł artystce obok niezwykle wysokiego honorarjum także i rozgłos. Wystawiony w 1789 w salonie Akademji, wywołał ogromny zachwyt. Widziano w nim wcielenie ideału klasycznego i żywej rzeźby helleńskiej. Henryk ks. Lubomirski zaś — to późniejszy czerwony karmazyn, uczestnik wszystkich przedsięwzięć narodowych pierwszej połowy XIX w. i fundator muzeum imienia swej rodziny przy Ossolineum.

Ksawery Niedobitowski.



Pałac ordynata Andrzeja ks. Lubomirskiego w Przeworsku.



Brama wjazdowa do pałacu w Przeworsku.



Amfilada pokoi pałacowych.



W salonach pałacu przeworskiego.



Fragment saloniku ks. Eleonory Lubomirskiej.

Wszystkie zdjęcia: Niedobitowski Ksawery, Morszyn.

Jubileusz Yacht-Klubu Polski.



P. Prezydent R. P. wita się z członkami Yacht-Klubu Polski po przybyciu flotylli na wybrzeże gdańskie.



Fragment regat żeglarskich, odbytych w dniu 11. bm. z inicjatywy Yacht-Klubu R. P.

Yacht-Klub Polski, najstarszy klub żeglarski w naszem państwie, to także jedno z ogniw łączności Polski ze światem, bliższym czy dalszym, dokonywującej się drogą wodną, a więc tą drogą, która i najmilszych dostarcza wrażeń i najbardziej ułatwia utrzymywanie spójności z terenem, umożliwiającym wszelką nowoczesną ekspansję. To też słusznie Yacht-Klub Polski obchodzi swe doroczne święto — w tym roku tem świetniejsze, że związane z 15-leciem istnienia organizacji — w tygodniu, w którym cała Polska baczniej jeszcze niż kiedykolwiek zwraca swe spojrzenie na szlaki wodne. Przyjęcie przedstawicieli Yacht-Klubu Polski przez P. Prezydenta R. P., który jest jego honorowym komandorem, tę łączność żeglarskiego klubu z doniosłymi aktualnymi problemami tem wyraźniej podkreśliło.



Na przystani Yacht-Klubu Polski przed wyruszeniem flotylli do Zamku dla złożenia hołdu Panu Prezydentowi R. P.

Ag. Fot. „Światowid". Warszawa.



Na lewo: Blokhaus w koncesji międzynarodowej w Tientsinie.

Pozycje rasy białej w Chinach zagrożone.

Na Dalekim Wschodzie toczy się obecnie nie tylko wojna chińsko-japońska, trwająca już pełne dwa lata. Rozpoczął się tam ostatnio poważny i o historycznej doniosłości spór między Anglją i Francją (a do pewnego stopnia i Stanami Zjednoczonymi) z jednej strony, a Japonją — z drugiej, spór o koncesje i posiadłości kolonjalne mocarstw zachodnich w Chinach. Japonja postanowiła wykorzystać napięcie europejskie, aby zlikwidować wreszcie pozycje rasy białej w Państwie Środka i zrealizować w ten sposób od dawna pożądany cel.

Terenem ostrych starć jest w chwili obecnej koncesja angielska w Tientsinie, koncesja międzynarodowa w Amoy (na wyspie Kulangsu) i dzielnica europejska w Swatau. Ale i w innych koncesjach nie jest spokojnie. W Hankau, w koncesji francuskiej, doszło już do zatargów z wojskami japońskiemi, a w olbrzymich koncesjach Szanghaju atmosfera jest także wysoce naprężona i siły zbrojne angielskie i francuskie przygotowane są na wszelką ewentualność. Krążowniki i torpedowce flot angielskiej, francuskiej i Stanów Zjednoczonych pojawiają się w coraz większej liczbie na wodach Dalekiego Wschodu i w portach koncesyjnych. W Singapore dowódcy francuskich i angielskich sił zbrojnych obradują nad sytuacją.

Pięć miast chińskich objętych jest systemem koncesyjnym, czyli posiada tereny, wydzierżawione przeważnie na lat 99 przez rząd chiński mocarstwom zachodnim. Miasta te to: Amoy, Hankau, Kanton, Szanghaj i Tientsin. Anglja, Francja, Stany Zjednoczone i Włochy zbudowały w nich osobne dzielnice eksterytorjalne, poddane własnym, zupełnie niezależnym władzom i chronione przez wojska i okręty danych państw. Z pośród miast koncesyjnych Amoy posiada tylko jedną, nie wielką koncesję międzynarodową na wysepce Kulangsu, Hankau — koncesję francuską i japońską, Kanton — koncesje angielską i francuską na wyspie Sza-min, Szanghaj — olbrzymie koncesje (a właściwie całe miasta): angielsko-amerykańską (t. zw. międzynarodową), francuską i japońską i wreszcie Tientsin — angielską, francuską, włoską i japońską.

Te wszystkie koncesje są obecnie pod znakiem zapytania. Japonja chce stanowczo wyprzeć z nich Europejczyków i Amerykan. Chciałaby też odzyskać dla „nowych", projapońskich Chin piękną kolonję brytyjską Hong-Kong, której odkupienie przez Chiny proponuje ostatnio prasa japońska Anglji. Zagrożone są kapitały i inwestycje europejskie i amerykańskie, sięgające sum miljardowych. Nie każdy bowiem zdaje sobie sprawę, ile pieniędzy i trudu Europa i Stany Zjednoczone włożyły w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w koncesje i posiadłości chińskie. Nie każdy wie, że taka np. koncesja międzynarodowa Szanghaju — to wielkie, niezwykle bogate, całkiem zamerykanizowane miasto, o przeszło miljonie mieszkańców, że szanghajska koncesja francuska — to też ogrom urbanistyczny o ludności półmiljonowej, że koncesje w Hankau i Tientsinie to całkiem europejskie, wzorowo założone i zagospodarowane miasta, o imponujących bulwarach i alejach, pełnych estetycznych gmachów, eleganckich sklepów, poważnych pałaców bankowych i bujnej zieleni. Nie każdy orjentuje się, że przez koncesje przechodziła większa część handlu zewnętrznego olbrzymich Chin i że z chwilą ich utraty rola mocarstw zachodnich w Chinach skurczyłaby się niemal do zera.

I dlatego też u granic koncesyjnych Szanghaju, Tientsinu i Hankau stoją dziś naprzeciw siebie, z bronią u nogi, żołnierze angielscy, francuscy i amerykańscy z jednej strony oraz japońscy — z drugiej. Dlatego krążowniki i torpedowce mocarstw zachodnich stanęły w portach koncesyjnych naprzeciw jednostek japońskiej marynarki wojennej. Dlatego świat cały pilnie nasłuchuje, czy nie rozlegnie się czasem pierwszy strzał na Dalekim Wschodzie...

Roman Fajans.

Poniżej: Drapacze chmur w koncesji międzynarod. w Szanghaju.





Policjant hinduski, strzegący wejścia do koncesji angielskiej w Kantonie.

Powyżej: Na rzece Pereł pod Kantonem u wybrzeża koncesji — krążownik angielski i dżonka chińska.



Na lewo: Most ufortyfikowany, łączący koncesję angielską w Kantonie z miastem.

Most, łączący koncesję francuską w Kantonie z miastem.

Fot. Roman Fajans.



Gdy motory huczały w Ojcowie



Jan Ripper, zdobywca rekordu w klasie 5 f.

W ubiegłą niedzielę odbyły się próby pobicia rekordów na słynnych serpentynach w Ojcowie, zakończone zwycięstwem Szypuły, Rippera, Tarnawy, Gembali i Kuncewiczowej w kategorji wozów sportowo-turystycznych i Nawratila w kategorji wozów wyścigowych.



Na zdjęciu tłumy publiczności zgromadzone na starcie.



W wyścigu motocyklowym w kategorji ponad 350 ccm zwyciężył Jan Bathelt.

Wszystkie zdjęcia Ag. „Światowid".

PO TRIUMFALNEJ PODRÓŻY – TRIUMFALNY POWRÓT

Podróż króla Jerzego VI i jego małżonki do Kanady i Stanów Zjednoczonych była nieprzerwanym pochodem triumfalnym. Zarówno ludność wielkobrytyjskiego Dominjum Kanadyjskiego, jak i całe społeczeństwo wielkiego mocarstwa transatlantyckiego z prezydentem Rooseveltem na czele witało owacyjnie angielską parę królewską, w serdecznych słowach podkreślając łączność z angielską macierzą. W dzisiejszem położeniu politycznem na terenie międzynarodowym podróż ta nabrała z natury rzeczy tem większego znaczenia, przyczyniając się wydatnie do ugruntowania i wzmocnienia powagi Wielkiej Brytanji w świecie. Zrozumiała to doskonale ludność Anglji i w podziękowaniu parze królewskiej za nieodłączne od tak dalekiej podróży trudy zgotowała jej zarówno po przybyciu do brzegów angielskich, jak i podczas przejażdżki przez ulice Londynu do pałacu Buckingham serdeczne owacje. Wyrazem tych uczuć ludności londyńskiej było również świetne przyjęcie, wydane przez Lorda Majora na cześć pary królewskiej.

Lord Major Londynu Sir Frank Bowater tradycyjnym zwyczajem wręcza wjeżdżającemu w granice śródmieścia złote klucze londyńskiej City.
Fot. Wide World Photos, London.

Poniżej: Przyjęcie, wydane przez Lorda Majora w Londynie. Stoją od lewej: królowa - matka, Lord Major, królowa Elżbieta, król Jerzy VI. i małżonka Lorda Majora.
Fot. Central Press, London.



Poniżej: Jadąc do ratusza londyńskiego para królewska dziękuje ludności za owacyjne powitanie.
Fot. Central Press, London.





Powyżej: Marynarze przy pracy.



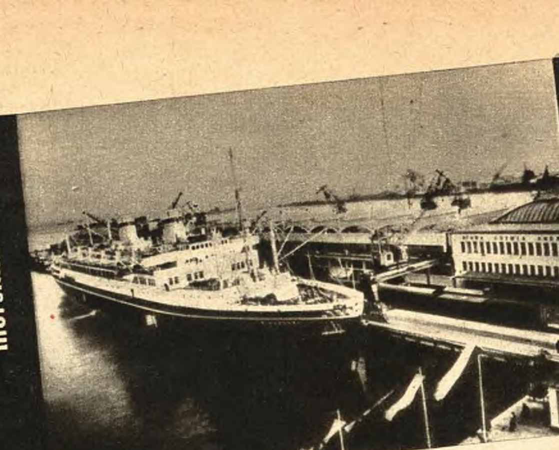
Powyżej: Wesołe igraszki na plaży.
Fot. „Światowid", Kraków.



Powyżej: Kontrtorpedowiec „Wicher".
Poniżej: Przed podróżą jachtem.
Fot. „Światowid", Kraków.



Poniżej: M/S „Piłsudski" w Gdyni przy dworcu morskim.



Poniżej: Wiązanie lin na pokładzie.



NIE DAMY ODEPCHNĄĆ SIĘ OD BAŁTYKU...



Załoga na bukszprycie (na dziobie).
Fot. Ernst Raulin, Gdynia.





Kontrtorpedowiec „Grom".

Posiadanie brzegów bałtyckich jest dla Polski przedewszystkiem decydującym czynnikiem jej politycznego, militarnego i gospodarczego znaczenia na dzisiaj i na przyszłość. Ale oparcie się o morze decyduje również o rzeczach ogólniejszych, lecz niemniej ważnych. Decyduje ono bowiem o całej mentalności narodu, która znajduje swój wyraz w jego życiu zarówno na wewnątrz społeczeństwa, jak i w jego pozycji na zewnątrz, wśród innych narodów i państw. Powierzchowny nawet przegląd dziejów na przestrzeni wielu wieków potwierdza tę prawdę, że posiadanie morza wywiera wyraźny wpływ na całą psychikę danego narodu. Niedarmo brzeg morski jest bramą otwartą na szeroki świat. Narody i państwa, zamknięte w lądowych granicach, mają ciasny oddech i to nietylko w zakresie zagadnień politycznych. Narody i państwa, posiadające dostęp do morza i skutkiem tego z samej natury rzeczy rozwijające przyrodzony zmysł żeglarski, wzrokiem swym wybiegające swobodnie na dalekie przestrzenie, uczestniczące swobodnie w wzajemnej wymianie nietylko płodów natury i wytworów swego przemysłu, ale również w wymianie myśli i idei, oddechają szeroko i w pełni łączą swą narodową indywidualność z ogólno-ludzkiemi ideami. W narodach takich, mających dzięki nadmorskiemu położeniu możność, a nawet konieczność, współzawodniczenia z innymi narodami w dziedzinie kulturalnej, życie duchowe rozwija się w szybszem tempie i obejmuje szersze horyzonty. Przykładem tego są dzieje takich państw, jak Wielka Brytanja, a jeśli chodzi o stwierdzenie, jak światopogląd morski oddziaływa na indywidualną psychikę w sferze literatury, można wskazać na naszego i angielskiego zarazem Conrada. Świadomość tego związku nadmorskich posiadłości państwowych z psychiką całego narodu, prowadziła dawnych Polaków szlakami, wiodącymi do morza Bałtyckiego i Czarnego, t a sama świadomość sprawia, że i dzisiejszy Polak nietylko ze względów politycznych, gospodarczych i militarnych, ale również i dla dalszego kształtowania swej psychiki narodowej od Bałtyku odepchnąć się nie da. Wśród czynników, które cały naród polski gromadzą harmonijnie w „Dniach Morza" i ten czynnik odgrywa doniosłą rolę. U jednych świadomie, u innych instynktownie, ale zawsze z równą siłą.

Działa rufowe O. R. P. „Grom".

Tworząc front pokojowy, zwrócony przeciw agresywności Trzeciej Rzeszy, Francja i Anglja od samego początku postanowiły pozyskać dla niego również i Rosję Sowiecką. Toczyły się w tym celu przez długi czas pertraktacje pomiędzy przedstawicielami tych trzech mocarstw, głównie w Londynie, gdzie sprawą tą żywo zajął się zarówno premjer Cham-

Premjer, a po ustąpieniu min. Litwinowa również kierownik sowieckiej polityki zagranicznej, Mołotow.
Fot. Agence Trampus, Paris.



Na prawo: Siedziba władz rosyjskich, Kreml — według dawnego sztychu.
Fot. Serwice de Presse.

KREML GRA NA ZWŁOKĘ



Patiomkin, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Z. S. R. R.
Fot. Agence Trampus, Paris.

William Strang, pełnomocnik wielkobrytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych.
Fot. Central Press Photos LTD. London.

berlain, jak i minister Halifax. Gdy pertraktacje pomiędzy Londynem a Moskwą nie doprowadziły do konkretnego wyniku, utykając przedewszystkiem o zagadnienie gwarancji dla państw nadbałtyckich, bezpośrednio z Rosją sąsiadujących i oddzielających ją od Niemiec, rząd angielski, interpelowany niemal codziennie w Izbie Gmin o przebieg rokowań, postanowił dla przyspieszenia sprawy wysłać do Moskwy zaopatrzonego w angielskie i francuskie pełnomocnictwa wybitnego dyplomatę, Wiliama Stranga. Punkt ciężkości przeniósł się w ten sposób do stolicy Sowietów, gdzie Strang mógł bezpośrednio rozmawiać z kierownikami rosyjskiej polityki zagranicznej, premjerem Mołotowem i jego zastępcą w charakterze ministra spraw zagranicznych, Patiomkinem. I teraz jednak nie przyszło jeszcze do zawarcia oczekiwanej umowy. Rosja Sowiecka, która na początku doby powojennej zawarła z Niemcami układ w Rapallo, formalnie do dziś dnia nie wypowiedziany, i dzisiaj jeszcze, niewątpliwie pod wpływem uporczywej akcji dyplomacji niemieckiej, gra widocznie na zwłokę, chcąc od zniecierpliwionych kontrahentów uzyskać jak najwyższą cenę. Polska w pertraktacjach tych ani nie bierze udziału, ani nie jest bezpośrednio zaangażowana. Ufając przedewszystkiem swoim własnym siłom, zdawna wzmocnionym przymierzem z Francją, a ostatnio także umową z Anglją — spokojnie patrzy w przyszłość bez względu na taki czy inny przebieg i rezultat długotrwałych konferencyj moskiewskich.

Rozumie to stanowisko Polski doskonale cała nasza opinja, a zdają sobie z tego sprawę również i nasi przyjaciele francuscy i angielscy, uwzględniając w toku rokowań moskiewskich odrębną pozycję naszego państwa.

Jubileusz Warszawskiego Bractwa Kurkowego.



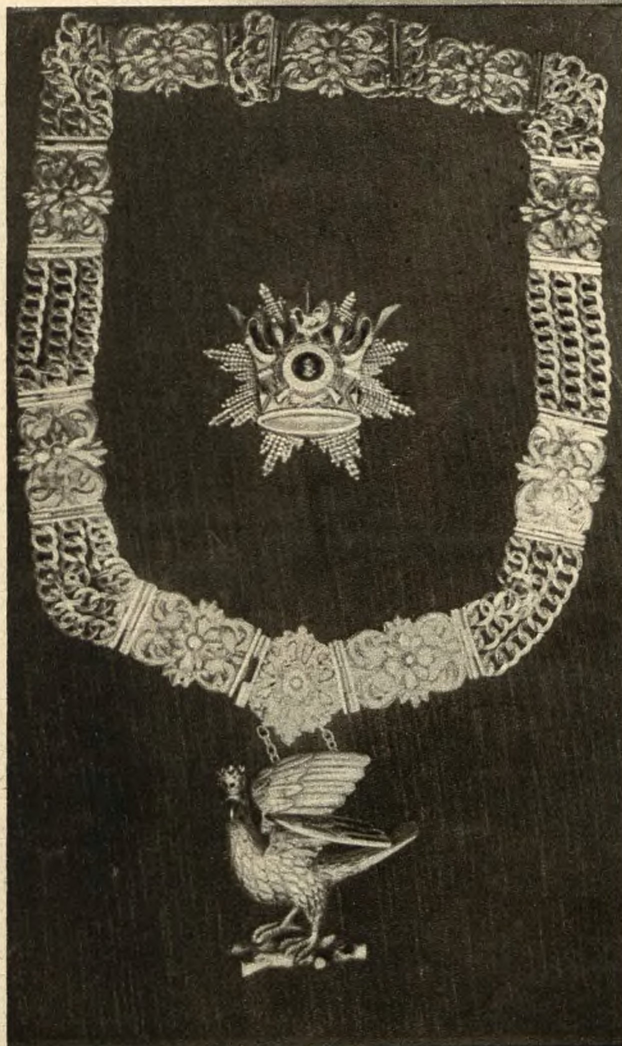
Dekorowanie Krzyżami Zasługi zasłużonych członków warszawskiego Bractwa Kurkowego.



Delegacja gdyńskiego Bractwa Kurkowego w pochodzie.







Łańcuch i oznaka królewska Króla Kurkowego warszawskiego Bractwa Kurkowego.



Lwowski Król Kurkowy w pochodzie.
Wszystkie zdjęcia Ag. „Światowid".

Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie obchodziło 525-lecie swego istnienia, przy udziale delegatów Bractw Kurkowych z całej Polski, m. in. Lwowa, Poznania, Gdyni i t. d. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze św. Jana i złożeniem hołdu w Belwederze i przy grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie w strzelnicy w Szczęśliwicach gen. Krok-Paszkowski udekorował Krzyżami Zasługi zasłużonych członków Bractwa.



To, co ciekawe



ZŁUDA WOLNOŚCI. W berlińskim ogrodzie zoologicznym otwarto ostatnio wybieg dla tygrysów, po którym spacerują one, jakby na wolności.

Atlantic-Photo, Berlin.



EKSPERCI BADAJĄ PLECY. Tancerka amerykańska Sally Rand, chlubiąca się najpiękniejszemi plecami w Ameryce, stanęła przed komisją złożoną z lekarzy, która przeprowadziła badania jej pleców i znalazła je rzeczywiście bez zarzutu.

Wide-World Photos, Londyn.



DJABLI TANIEC. Krajowcy z Cejlonu dla odpędzenia złych duchów zbierają się nocami na odludnych miejscach, gdzie ubrani w maski tańczą przy świetle pochodni i odgłosie bębnów.

Wide World Photos, Londyn.



W kole:

PTAK MÓRZ POŁUDNIOWYCH. Do najbardziej wytrzymałych a równocześnie żarłocznych ptaków morskich należą albatrosy. Na zdjęciu widzimy gromadkę tych ptaków, odpoczywających na wybrzeżu Nowej Zelandji.

Fot. Central Press, London.

UBIORY PLAŻOWE



Zwiększające się z roku na rok możliwości używania kąpieli na otwartem powietrzu w ciągu całego lata, rozszerzyły ogromnie pojęcie kostjumu kąpielowego, powodując tem samem coraz większą pomysłowość mistrzów mody dla użytku ubiorów plażowych. Wszędzie tam, gdzie pobudowano plaże rzeczne i baseny, nie mówiąc już nawet i samem wybrzeżu morskiem, kostjum kąpielowy stał się najpowszechniejszym typem codziennego ubioru. Już nawet nie wspominamy tych odległych czasów, kiedy to obszerny, „materjalny“ kostjum kąpielowy był jakby nieco wstydliwym strojem. Nic nie krępuje nas, w korzystaniu z korzystnej dla higjeny ciała, swobody minjaturowego trykociku, który uzupełnia w miarę okoliczności sukienka plażowa lub pyjama.

Komu tylko warunki na to pozwalają, wzbogaca swą garderobę w kilku odmiennych kostjumów, przeciwstawiając się mundurowemu szablonowi ubierania się przez miesiąc czy dłużej w jeden i ten sam sposób. Kostjumy plażowe wzięły do pewnego stopnia górę nad letniemi sukienkami. Kto się kąpie, spędza cały dzień nad wodą i sukienka spacerowa ma niewiele zastosowania.

Magazyny mód, korżystając z tego zwiększającego się zastosowania ubiorów plażowych, wysilają się na jak najoryginalniejsze ich traktowanie, na ich jak największą ilość i rozmaitość. Piękna pani dobiera kostjumy, raz do koloru oczu, innym razem do odcienia włosów czy karnacji cery, lub wreszcie harmonizuje go z posiadanemi drobiazgami, które nieodzownie uzupełnić muszą ekwipunek plażowy.

Wybór jest istotnie bardzo urozmaicony. Komu natura poskąpiła wysmukłej sylwetki, musi ze szczególnem staraniem unikać wszystkiego, co mogłoby razić w zestawieniu z bujniejszemi kształtami, pozostawiając figlarne „listki figowe“ szczupłym osóbkom o kształtach Efeba. **Zet.**

Shorty i spodnie długiej pyjamy walczą o pierwszeństwo na plażach morskich.



Dwuczęściowe kostjumy odpowiednie tylko dla bardzo wysmukłych sylwetek.



Kolory niebieski i biały są bardzo modne tego lata. Oto kostjum w takie pasy.



Jasny trykot kąpielowy silnie dekoltowany, to typ dla szczupłej blondynki.

Pamiątki na wąskiej taśmie.

Zupełnie naturalna i wrodzona dążność człowieka do utrwalenia ważniejszych dla niego wydarzeń w sposób możliwie najbardziej bezpośredni musi mieć zaspokojenie.

Potrzebę tę odczuwano zawsze w mniej lub więcej silnym stopniu. Najlepszym tego dowodem obok licznych od samych początków kultury człowieka datujących się zabytków piśmiennictwa i sztuki, są tak skrzętnie gromadzone przez nas fotografje pamiątkowe z różnych okazyj i uroczystości, a także starannie prowadzone pamiętniki.

Chęć zachowania sobie pamiątki z pewnego przeżycia lub od osób, na których nam szczególnie zależy — znajduje również swój wyraz w pięknym zwyczaju wzajemnego obdarzania się różnemi przedmiotami.

Czemże jednak są fotografje, portrety, rzeźby lub pamiątki w porównaniu z temi możliwościami, jakie dziś otwiera przed każdym z nas uproszczona technika żywych zdjęć na taśmie kinematograficznej.

Wszak nikt i nic nie zdoła w takim stopniu zagwarantować nam utrwalenia pewnych wydarzeń lub podobizn w ten sposób, żeby nie nasuwały się nawet najmniejsze zastrzeżenia co do ich autentyczności, jak tylko kinematografja.

Żywość obrazów, ich plastyka, oraz naturalna perspektywa zachowana dzięki oglądaniu ekranu z odległości sprawiają, że efekt rekonstruowanej na taśmie filmowej rzeczywistości jest niezrównany, tem bardziej, iż upragnione nakręcanie barwnych filmów jest już faktem dokonanym.

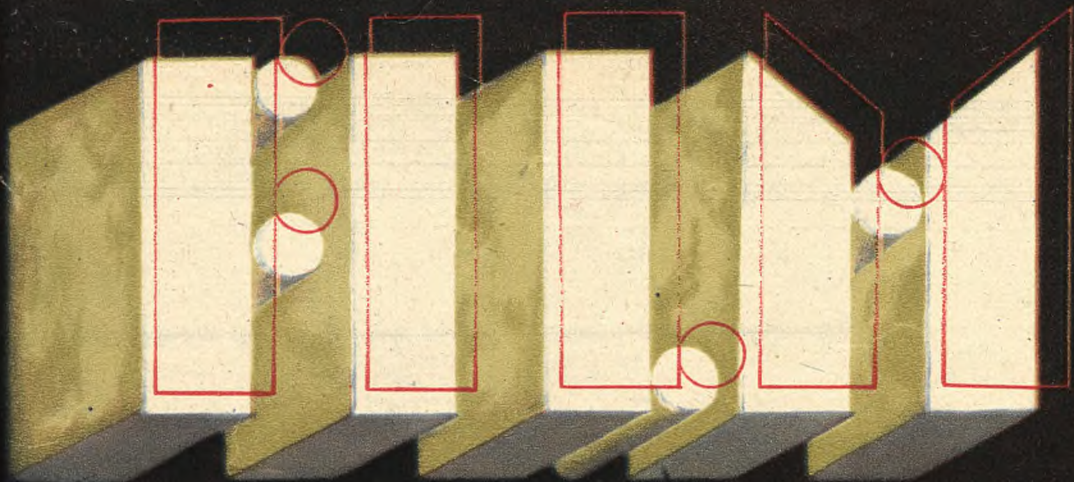
Stwierdzając ten stan rzeczy mamy na uwadze nietyle niesporne i ogółowi skądinąd wiadome szczegóły odnoszące się do zdobyczy kina w sensie prawdziwego studjo filmowego i teatru świetlnego, ile wąskotaśmową amatorską kinematografję.

Ta ostatnia bowiem na skutek rewelacyjnych postępów techniki i chemji, a także dzięki zastosowaniu specjalnie ulepszonych metod produkcji, stała się dziś jedną z nielicznych, wyjątkowych i pożytecznych atrakcyj dostępnych dla wszystkich. Po pierwsze z powodu niezwykłej łatwości uzyskiwania przez każdego świetnych obrazów, powtóre, z powodu niebywałej taniości zarówno aparatów, jak i filmów (przy których kupnie zapewniona jest zwykle bezpłatna obsługa laboratoryjna i dostarczenie gotowych do projekcji filmów).

Obecnie np. sfilmowanie wycieczki, którą potem wraz z jej uczestnikami można oglądać ilekroć tylko tego życzyć sobie będziemy chcieli, której cały urok i nastroje odda nam bez najmniejszych zafałszowań żywy ekran, kosztuje tyle mniej więcej, co serja martwych zdjęć zrobionych przeciętną kamerą małoobrazkową, oczywiście powielona parę razy dla rozdania znajomym.

Nieda się zaprzeczyć, że w sytuacji gdzie mamy do wyboru martwe lub żywe pamiątki, każdy opowie się za żywemi. A te ostatnie dać może tylko amatorska kinematografja wąskotaśmowa.

Mgr. W.



Nr. 27/777 ROK XVI
2 LIPCA 1939 ROKU

sztukowi

NAN GREY

znana artystka filmową, z zachwytem patrzy na morze.

TANCERKI W PACZKACH

Pisząc: „tancerki w paczkach", mam na myśli kostjum taneczny, używany przy tańcu klasycznym. Po francusku nazywa się to zabawnie: „tutu", w innych krajach używa się nazwy francuskiej, u nas zaś od niepamiętnych czasów i niewiadomo dlaczego, mówi się na ten kusy a puszysty strój: „paczka".

Na dorocznym popisie warszawskiej szkoły baletowej prof. Zygmunta Dąbrowskiego, I-go solisty baletu Teatru Wielkiego, ujrzeliśmy na scenie Opery Warszawskiej szereg uczenic mistrza właśnie w „paczkach", ponieważ jest to zasadniczy uniform udzielanego w tej szkole tańca klasycznego. W popisie brały udział nawet uczenice, przybyłe z daleka, jak np. Josie Velti ze Szwajcarji, a Senta Ozole z Łotwy. Również tegoroczna dyplomantka tej uczelni Franciszka Mannówna, zdobywczyni zaszczytnego IV miejsca przy 120 współzawodniczkach na niedawnym brukselskim konkursie międzynarodowym, wystąpiła na popisie.

Jej występ był wielką atrakcją. Niemal dorównywa jej Halina Baurska, której walc był wzorem układu, wykonania i kostjumu. Do tych czołowych pupilek prof. Dąbrowskiego dorasta już talentem i doskonałą techniką lwowianka Basia Bittnerówna, doniedawna jeszcze „cudowne dziecko" taneczne.

Wśród uczenic II kursu, przyszłych dopiero dyplomantek, ujawniły już jednak cenne walory taneczne: jasnowłosa Krysia Pilarzówna, wdzięczna i ujmująca Hanka Brzoskówna, zręczna i zwinna Truda Wolframówna oraz już pięknie na bronz opalona Stasia Zapałowska. To wszystko bardzo zdolny materjał, który pod kierownictwem prof. Dąbrowskiego zapewne wkrótce pięknie zabłyśnie na firmamencie baletowym.

* * *

W renomowanej uczelni Ireny Szymańskiej, b. balleriny Teatru Wielkiego kształci się również sporo zdolnego narybku tanecznego. Ogólny podziw budzi np. niespełna czteroletnia Mimi Badmajew, córka słynnego lekarza tybetańskiego.

Nieco starsza dzieciarnia, ale też nie przekraczająca 10 lat, przechodzi najpierw przez solidne ćwiczenia gimnastyczne, bardzo starannie wykonywane.

Potem zaś uczennice starsze. Więc: Basia Fandri, ładna i zgrabna pannica, Danuta Kalinowska, nieprzeciętnie uzdolniona Marysia Krzyszkowska o wielce obiecujących możliwościach, wreszcie Hanka Węglarska, lekka, skoczna i powiewna.

Najwyraźniejsze postępy widać u Janki Świąteckiej. Obecnie Świątecka tańczy już znacznie swobodniej i sprawniej. „Szatan" bardzo zdolnej i ambitnej Myszki Zabiełłówny znacznie zyskałby na wykonaniu „palcowem". Marysia Zieniewska ma dużo temperamentu tanecznego, ale słynny „Taniec ognia" do muzyki de Falla to jeszcze zadanie ponad jej siły. Lena Weishoffówna poprawna, ale wydaje się, że potrafiłaby więcej.

Osobno o Ewie Idźkowskiej. Uczy się pierwszy rok, a postępy, że... „chapeau bas". Styl, wdzięk, powab i zdumiewająco precyzyjne wykonanie tańca, jak na tak krótki czas nauki. Ujmująca aparycja potęguje jeszcze doskonałe wrażenie tej uroczej i wielce obiecującej debiutantki. (I.)



Franciszka Mannówna, zdobywczyni czwartej nagrody na brukselskim konkursie międzynarodowym. Foto Forbert, Warszawa.

Hanka Brzoskówna, jedna z najbardziej utalentowanych młodziutkich tancerek. Fot. Van Dyck, Warszawa.





Na lewo: Gertruda Wolframówna, utalentowana tancerka z zespołu Ireny Szymańskiej. Foto Forbert, Warszawa.



Na prawo: Irena Szymańska — b. ballerina Teatru Wielkiego — kierowniczka Szkoły Tanecznej. Fot. Van Dyck, Warszawa.



Na lewo: Ewa Idźkowska — największa „pociecha" Szkoły p. Szymańskiej w „Gawocie" Czibulki. Fot. Van Dyck, Warszawa.



Na prawo: Mimi Badmajew, 4-letni fenomen taneczny.

CZARUJĄCY NIEBOSZCZYK

ROZMOWA Z HANKĄ ORDONÓWNĄ



Był w poprzednim programie teatru „Ali Baba“ skecz, w którym interesant, pragnący uzyskać zaświadczenie, niezbędne do formalności ślubnych, zostaje zaskoczony oświadczeniem urzędnika, że to niemożliwe, bo w kartotece figuruje jako zmarły... Nic nie pomagają zapewnienia interesanta. Urzędnik wskazuje na adnotacje w kartotece:

— Nie żyje!...

Ja jestem mniej uparty, ale gdy do mnie ktoś zatelefonował i zaprezentował się przemiłym głosem: „Hanka Ordonówna“, odpowiedziałem:

— Nie żyje!...

— Ale przecież rozmawiam z panem...

— Nie wiem, może to duch pani, ale zabiliśmy panią już przed dwoma tygodniami i to zupełnie radykalnie. Nawet mogę pani powiedzieć, z kim.

— Ciekawam, rzeczywiście... Z kim to umarłam?

— Z Jarosym...

— Z tak przemiłym i sympatycznym kolegą? Ależ z nim „żyć, nie umierać“.

— Bardzo być może, ale teraz już przepadło. Plotka jest bardzo potężna. Nie ma na nią rady. I skąd ta pewność, że pani do mnie mówi? Głos słyszę, osoby nie widzę. Nie mam telefonu telewizyjnego.

— Dobrze, więc spotkajmy się na mieście. Gdzie pan chce? W jakiej kawiarni?

— Z gwiazdą mogę się spotkać tylko w „Zodjaku“.

Spotkanie nastąpiło i bardzo było miło, jak mówi poeta. Mogę stwierdzić „urbi et... orbis et inne biura podróży“, że Hanka Ordonówna doprawdy żyje, jest zdrowa i cała, wygląda, można powiedzieć, kwitnąco i zapewnia, że życie jest piękne, chociaż drogie, ale warto wydać trochę pieniędzy, by zobaczyć takie cuda jak New York, wystawa tamtejsza i „Batory“.

— Ach, „Batory“! — wzdycha z utęsknieniem — spędziłam tam po drodze w obie strony kilka najpiękniejszych dni. Człowiek czuje się na tym polskim pałacu oceanicznym, jak u siebie w domu, a właściwie to nawet znacznie lepiej. Wystawa? Bajka z 1001 nocy! Zwiedziłam ją kilkanaście razy, niemal cały dzień tam spędzając każdorazowo, a jednak nie zobaczyłam wszystkiego. A jakie tam cudowne przedstawienia na wodzie! Setki „girls“ tańczą, pływając. Śpiew, muzyka, nieprawdopodobnie piękna iluminacja.

— Jak na tem tle wygląda nasz pawilon?

— Skromnie, ale godnie. Jest naprawdę piękny od zewnątrz i wartościowy od wewnątrz, bardzo się wszystkim podoba, a restauracja polska cieszy się takiem powodzeniem, że przez cały czas trzeba tam stać w ogonku, by się dostać.

— A jak koncerty pani?

— Byłam wzruszona do głębi i szczerze dumna z tego, jak mnie owacyjnie przyjmowano. Zarówno Polonia nasza, ujmująca i bardzo patrjotyczna, jak Amerykanie. Największy sukces odniosłam moją „Mapą Polski“, cyklem piosenek ze wszystkich dzielnic Polski w 12 oryginalnych kostjumach regjonalnych. Utorowałam sobie drogę do przyszłych koncertów i, oczywiście, z przyjemnością z tego skorzystam już choćby dlatego, by znów popłynąć „Batorym“...

H. L.

MORZE AKTOREM FILMOWYM

FOTOGENIKA MORSKIEGO ŻYWIOŁU

Czyż może być coś bardziej fotogenicznego na ekranie nad plener morski, skąpany w blasku słońca, owiany słonym wiatrem, falujący oddechem niezmierzonej potęgi groźnego żywiołu?

Poezję morza odkryli dla filmu już pierwsi pionierzy kinematografji w ostatnich latach ubiegłego stulecia. Kierowali oni często objektywy swych niedoskonałych aparatów w stronę morza, jakby przeczuwając, że właśnie tam znajdą te elementy, które warto utrwalić na taśmie filmowej — że morze samo dostarczy im moc pierwiastków prawdziwego kina. To też pierwszy publiczny pokaz filmowy braci Lumiére w jednej z kawiarń paryskich obejmował już swym programem zdjęcia morskie.

Od tego czasu morze przewija się stale jako motyw pełen niewyczerpanych walorów artystycznych wśród tysięcy filmów produkowanych na całym świecie. Sama zmienność oblicza morskiego żywiołu jest tematem, z którego poeci ekranu czerpią pełnemi garściami natchnienie do swych filmowych wizyj. Elementy ruchu i przestrzeni stanowią tu o możliwościach wydobywania efektów czysto kinowych z tematów morskich. Sprawy morza i jego ludzi są przebogatą skarbnicą dla scenarzysty filmowego, który ma w tej dziedzinie niezwykle szerokie pole do wykazania swej inwencji twórczej, nadając specyficzny kształt morskim opowieściom filmowym. Od historycznych epopei w rodzaju „Bounty“ i romantycznych poematów korsarskich w typie „Kapitana Blooda“, poprzez tragedje zatopionych okrętów w latach Wielkiej Wojny i współczesne apoteozy filmowe marynarki wojennej — aż do sensacyjnych, awanturniczych eskapad „Chińskich mórz“ i krótkometrażowych impresyj marynistycznych. Skala tematów olbrzymia — możliwości ich interpretacji nieograniczone.

Różne są morza na ekranie.

Morza południowe urzekają czarem licznie rozrzuconych wysp, pełnych malowniczej egzotyki, spowitych bujną roślinnością nadmorską, zamieszkałych przez łagodnych krajowców, którzy na swych wąskich, wywrotnych łodziach wypływają na spotkanie przybywającym statkom. Morza rekinów i poławiaczy pereł. Rozbitków i czarnowłosych piękności. Zapomnienia i miłości.

Morza północne wabią ponurą tajemnicą swych głębin, zaklętą w martwe kryształy gór lodowych. Białe niedźwiedzie, morsy i okutani w grube futra eskimosi — to drobne znaki życia wśród bezkresu pól lodowych. Znamy te morza z takich filmów, jak „Eskimo“. „S.O.S. Góra lodowa“, „Orły na uwięzi“ i wielu obrazów reportażowych z wypraw polarnych.

„Chińskie morza“ są zdradzieckie i podstępne. Nie wiadomo, co czai się w źrenicach skośnych oczu „żółtych piratów“ — nikt nie wie, co kryją pod pokładem pogruchotane kadłuby ich statków. Broń, narkotyki. żywy towar — ?

A morza cywilizowane imponują znów dumnemi zdobyczami nowoczesnej techniki, które ich przestrzeń ujarzmiły gęstą siecią dróg potężnych transatlantyków. Akcja, która rozgrywa się na ich pokładzie nie wiele różni się od akcji zwykłych dramatów kameralnych. Romantyzm morza niema do nich przystępu. Jest zbyteczny.

Ale wszystkie te morza dalekie i bliskie, stają się jednakowo groźne, gdy odezwą się ich siły ukryte, gdy rozszaleje się burza... Wtedy bryzgi potężnych fal przesłaniają ekran, ryk bałwanów rozdziera uszy, mieszając się z krzykiem przerażonej załogi i twardym głosem komendy dowódców. Ukryta dynamika nieokiełznanego żywiołu zdaje się wtedy rozsadzać ramy klatki filmowej, by swą rozszalałą potęgą zniszczyć wszystko. To jest widowisko naprawdę godne kinowego ekranu!

Okręt tonie... Radjotelegrafista w ciasnej kabinie rozpaczliwym ruchem dłoni wystukuje — litera za literą — słowa sakramentalnego: S...O...S... ratujcie nasze dusze... S...O...S... Woda sięga mu już do kolan. Za chwilę zaleje aparaturę. Ale antena śle w przesrzeń — litera za literą — słowa błagalne o ratunek... S...O...S...

— — — — — — — — —

Przypomnijmy sobie świetnie zrobioną scenę zatonięcia statku w jednym z ostatnich filmów polskich p. t. „Sygnały“. Samotny latarnik odbiera aparatem radjowym sygnał „S.O.S.“ tonącego na morzu okrętu. W przeraźliwej ciszy, która panowała w latarni morskiej, jakże upiornie brzmiały krótkie, urywane sygnały radjowe, znaczące ślad rozgrywającej się gdzieś daleko tragedji. To nowe ujęcie katastrofy okrętowej przewyższało znacznie wszystkie następujące potem sceny paniki, inscenizowane według utartych już szablonów filmowych.

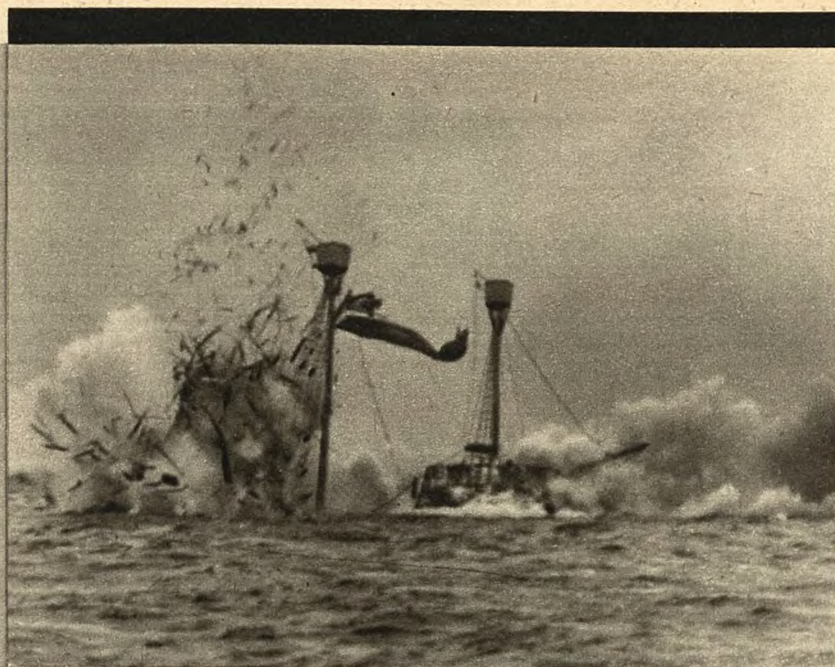
Wstrząsające wrażenie robiła również scena ratowania się tonących rozbitków w filmie „Kapitan Taylor“, gdy kapitan statku (Gary Cooper), ratując własne życie dla wyższych celów, skazywał na zagładę dziesiątki pasażerów, czepiających się kurczowo burty ostatniej ratowniczej łodzi. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo, gdyż niemal każdy film morski posiada jako moment kulminacyjny scenę burzy, zrobioną nieraz z niesłychanym rozmachem i nakładem kosztów.

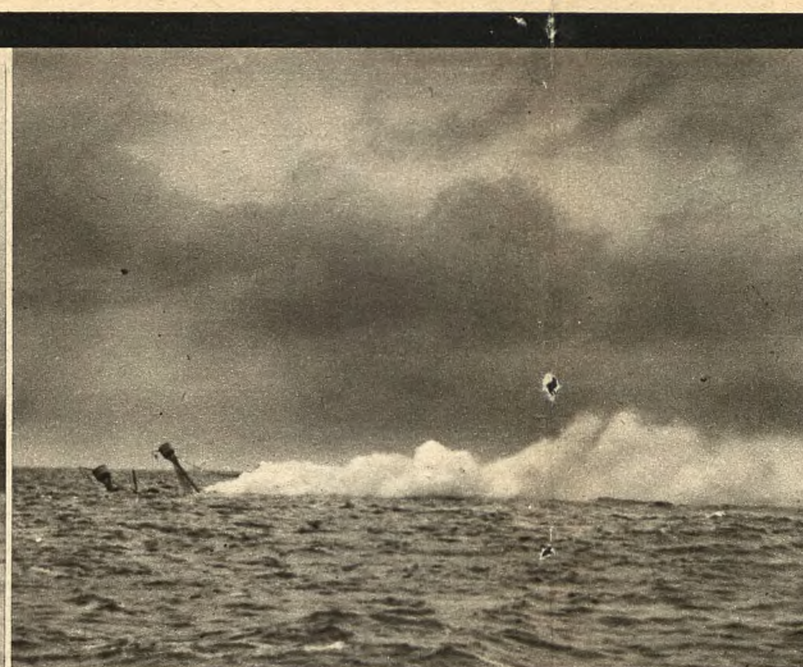
— — — — — — — — —

Okręt tonie... Nad powierzchnią sterczą już tylko wierzchołki najwyższych masztów i wystający w górę dziób. Za chwilę straszny wir wskaże nam miejsce, w którem morze pochłonęło swą nową ofiarę. A białe skrzydła mew ślizgać się będą w powietrzu nad powierzchnią dziwnie spokojnego i majestatycznego morza.

I wtedy skończy się film morski...

(Zetpe).



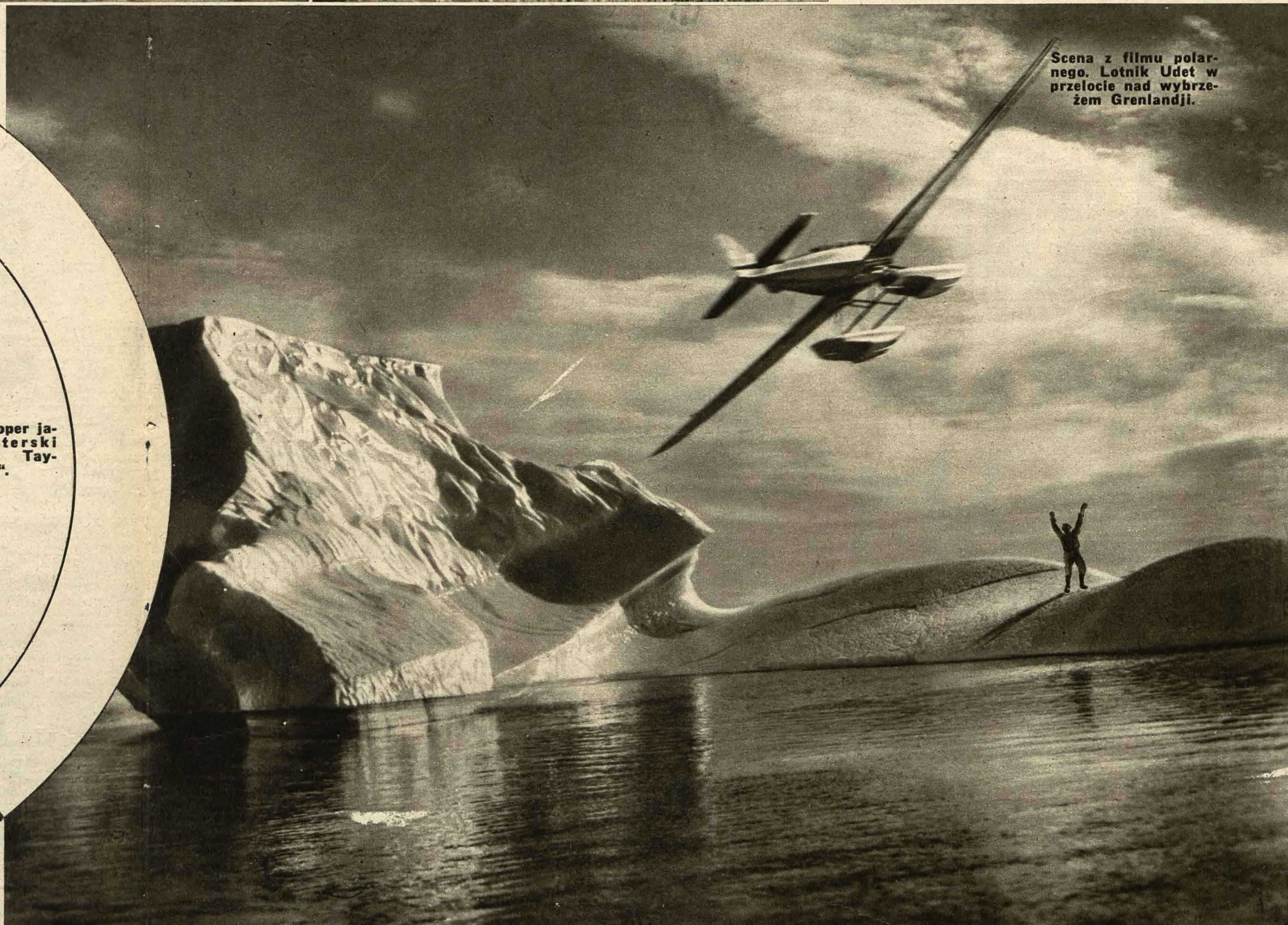




Od lewej ku prawej: Wybuch na storpedowanym statku. Fragment z filmu morskiego. — Statek tonie. Nad powierzchnią morza sterczą już tylko wierzchołki bocianich gniazd. — Burza na morzu w jednym z filmów morskich. Fale zalewają pokład statku.



Gary Cooper jako bohaterski „Kapitan Taylor“.



Scena z filmu polarnego. Lotnik Udet w przelocie nad wybrzeżem Grenlandji.







Od lewej ku prawej: Fragment filmu p. t. „Droga w nieznane“. U wybrzeży jednej z wysp mórz południowych. Na pełnem morzu. Gra światła słonecznego na powierzchni morskiej toni. — Z polskiej „Rapsodji Bałtyku“. Na nabrzeżu w porcie gdyńskim.

Tajemnica wiecznej młodości

Mary Pickford

Powyżej: Mary Pickford, sławna gwiazda filmowa, która ostatnio zawitała do Warszawy wraz ze swym mężem Buddy Rogersem. Atlantic Berlin.



Na prawo: Mary Pickford i Buddy Rogers na warszawskiem lotnisku. Ag. Fot. „Światowid". Warszawa.

Trzynaście lat już się nie widzieliśmy — powiedziałem Mary Pickford, witając ją na lotnisku warszawskiem, gdzie wylądowała właśnie ze swym obecnym mężem, przystojnym brunetem, którego lśniący heban włosów, posrebrzany nitkami siwizny jest wyjątkowo piękny. Jest to Buddy Rogers, dyrygent jednego z najsławniejszych zespołów jazzowych Ameryki.

„Sweet Mary" ubrana jest raczej skromnie. Popielaty kostjum francuskiego kroju. Zato pantofelki kroju typowo - amerykańskiego na bardzo wysokim obcasie barwy rdzawej. Kapelusz słomkowy ciemnowiśniowy, woalka i sztuczny kwiat na piersi koloru wina czerwonego. Takaż torebka ze skóry krokodylowej.

— Cóż to? Bagaż taki maleńki? Zaledwie trzy walizki na dwie osoby? Ani sekretarki, ani pokojówki, jak poprzednio?

— Bo postanowiliśmy podróżować jedynie samolotem, a tam się nie mieści większy bagaż. Poza tem jest to tylko krótki wakacyjny lot dokoła Europy. Mamy tylko miesiąc na ten rajd powietrzny, więc możemy wszędzie zabawić zaledwie dzień lub dwa. Przyjechaliśmy 5 czerwca na „Normandie" i również na jej pokładzie odpływamy z powrotem 5 lipca. Trasa nasza. Havre, Londyn, Glasgow, Cannes, Rzym, Wenecja, Budapeszt, Warszawa, Ryga, Moskwa, Sztokholm, Kopenhaga, Paryż, Havre...

— Zobaczymy panią jeszcze kiedy na filmie?

— Może... Chciałabym jeszcze kiedy sobie zagrać. Ale czekam na odpowiedni scenarjusz, bardzo specjalny. Narazie pracuję w dziedzinie produkcji.

— Kto z obecnych gwiazd filmowych cieszy się największą popularnością?

— Na czele kroczy para Clark Gable i Carola Lombard. Następnie Bette Davis i Gary Cooper. Dalej Greta Garbo i Cary Grant. Ale również Shirleyka i Sonia Henie należą dziś jeszcze do czołowych gwiazd.

— Teraz proszę o zdradzenie mi największej tajemnicy, jak pani robi, by być tak wiecznie młodą?

— Recepta bardzo prosta: precz z tytoniem i alkoholem, mało mięsa, dużo jarzyn, nic pikantnego, moc owoców, nie przejmować się niczem, uprawiać sporty, przeważnie wodne, zwłaszcza pływanie jest prawdziwym eliksirem młodości. No i trzeba się dobrze wysypiać, pamiętając, że krzepi tylko sen wczesny. Nie wolno czuwać po północy. To zabójcze. Tego się nigdy dobrze nie odeśpi.

— Czy to warto zadawać sobie tyle ograniczeń?

— Zależy jak komu. Pytał pan przecież tylko, jak zachować młodość. Na to panu odpowiedziałam. Reszta, to już rzecz indywidualna. Ja cenię młodość.

Nazajutrz z rana przed odlotem do Rygi druga rozmowa.

— Jak pani spędziła wieczór warszawski?

— Chcieliśmy poczynić zakupy. Ale jak mąż zaczął kupować, to już dla mnie czasu nie starczyło. Za wcześnie sklepy zamykacie. Szkoda, kupiłabym sporo.

— Cóż kupił czcigodny małżonek?

— Bajeczne buciki w sklepie, podobno istniejącym już 101 lat. Chciał jeszcze zamówić kilka par, bo nie było więcej tego rozmiaru, ale są podobno trudności wywozowe. Zato kupił sporo par pończoch męskich, których Ameryka nie zna. Mamy tylko albo specjalne golfowe albo skarpetki. Potem oglądałam miasto. Ogromnie się Warszawa rozrosła przez te 13 lat. Następnie byliśmy na pięknem Starem Mieście u Fukiera. Po raz pierwszy piłam stary polski miód. To naprawdę boski nektar. Zabraliśmy kilka butelek. Chętniebym jeszcze zabrała kilka... ślicznych dziewcząt polskich. Nigdzie nie widziałam tyle pięknych dziewcząt, ile przez ten jeden wieczór w Warszawie. Gdyby to było w Ameryce, jużbym je ściągnęła do mojej wytwórni. Ot, ta, proszę spojrzeć, śliczna, kubek w kubek moja kuzynka. Patrz, Buddy, jakie szalone podobieństwo!

— Kuzynka pani jest także artystką filmową?

— Poniekąd. Jej zajęcie nazywa się „stand in". To znaczy, że staje przed objektywem podczas próby oświetlenia twarzy i postaci, by gwiazda przez ten czas nie męczyła oczu. To ja wprowadziłam w swoim czasie ten system. Tylko, że za mnie pozowała... lalka woskowa. To było bardzo praktyczne, ale gdy się zwiększyła ilość lamp, wosk topniał... Więc trzeba było angażować już żywe „stand in". Niestety, już musimy się pożegnać. Komu w drogę, temu czas. Do zobaczenia za drugie 13 lat...

hen.



OPERETKA NA WESOŁO

Stanisław Sielański jako baron Kimmel w operetce Waltera Kollo pod takim samym tytułem.
Fot. Dorys, Warszawa.
Fot. Forbert, Warszawa.



„NAD NIEMNEM"



Jerzy Pichelski i Elżbieta Barszczewska w nowym filmie polskim p. t. „Nad Niemnem".
Fot. Baltic — Film.



Ola Obarska i Loda Niemirzanka w rolach dwóch uroczych blondynek.
Foto-Forbert, Warszawa.



Zofja Ordyńska jako... Marlena Dietrich.
Foto-Forbert, Warszawa.

Jest nią „stara jak świat" lecz bardzo odmłodzona i dobrze „zrobiona" operetka Waltera Kollo p. t. „Baron Kimmel", grana obecnie z dużem powodzeniem przez teatr „8.15" w Warszawie.

Ileż znanych i ulubionych nazwisk aktorskich zdobi afisz „Barona Kimmla"! Głównym amantem jest ulubieniec naszych pań — Igo Sym. Baronem Kimmlem (nieprawdziwym" — Stanisław Sielański, oraz (tym prawdziwym baronem) Miecz. Winkler. Dwie urocze blondyneczki, to Ola Obarska oraz Loda Niemirzanka, grające, tańczące i śpiewające role dwóch sióstr. Bogatą żonę fabrykanta margaryny, która — mówiąc językiem potocznym — ma lekkie „kuku na muniu" na punkcie naśladowania gwiazd filmowych, gra Zofja Ordyńska. Występuje ona kolejno jako Marlena Dietrich, w męskiem ubraniu i z długim papierosem, jako May West w piuropuszach z fin de siecle, jako Kay Francis w przebraniu pielęgniarki i wreszcie, gdy „kuku" osiąga w finale trzeciego aktu punkt kulminacyjny, wpada na scenę z trąbką i niedźwiadkiem pluszowym, jako „malutka" Szirlejka. Rewelacyjny i wspaniale oklaskiwany numer — ‚Tango szarpane" — śpiewa Faliszewski. Wreszcie doskonała para tancerzy — Soboltówna i Wojnar uzupełniają ten dobrany zespół.

Najwierniejsze sceny operetkowe — to wileńska „Lutnia" i warszawski teatr „8.15". Sezon za sezonem mija, na scenę wchodzą i nowości, i stare operetki „dawnych dobrych czasów", a publiczności w obu tych sympatycznych teatrach nie jest ani mniej, ani nie gorzej się bawi niż w innych przybytkach muzy podkasanej.

R. B.



Ola Obarska i Igo Sym w duecie aktu I „Barona Kimmla".
Foto-Forbert, Warszawa.

Małe „QUI PRO QUO" w Krakowie

Przyjechało z dwoma programami, z których zwłaszcza drugi p. t. „Nic nie wiadomo" stał się reprezentantem wysokiej klasy satyry i szampańskiego humoru. Każdy numer programu tego tryskał nieokiełznanym dowcipem, utrzymanym jednak w ramach dobrego smaku — a świetnie zgrany zespół z pp. Kamińską, Górską, Brzezińską, Dymszą, Boguckim i Olszą na czele obdarzała publiczność niemal po każdym wypowiedzianym dowcipie żywiołowemi oklaskami, bawiąc się serdecznie. Specjalna wzmianka należy się konferansjerowi tego sympatycznego teatrzyku, kierowanego od lat przez pp. Boczkowskiego i Majdego, p. Orłowowi, który z prawdziwym wdziękiem i elegancją prowadził swą konferansjerkę, nawiązując z miejsca kontakt z publicznością. Jego własny punkt programu p. t. „Karty" był majstersztykiem monologowego kunsztu, a gawędziarski sposób interpretacji każdej rzeczy wypowiadanej przez tego rasowego aktora, podkreślającego swe słowa charakterystycznym ruchem rąk, stwarza zupełnie odrębną klasę w tej dziedzinie aktorskiej twórczości. Cóż pisać o reszcie zespołu „rewjowych asów"? Są to tak renomowane nazwiska, że wystarczy przeczytać je na afiszu, by... z miejsca skierować się do teatru, gdzie w swym objeździe po Polsce na chwilę się zatrzymali. Na prawo zespół „Qui pro Quo" na dachu „Pałacu Prasy".

c.



Z Krakowskiej
WYSTAWY MINIATUR



Aleksander Kucharski (1741—1814) — minjaturzysta polski pracujący we Francji: „Portret Delfina" (syna Ludwika XVI).
Ze zbiorów Henryka Fraenkla.



Jan Baptysta Isabey(?) (1767—1855) — szkoła francuska: „Portret chłopczyka".
Ze zbiorów Henryka Fraenkla.



Wiliam Karol Ross (1794—1860) — szkoła angielska: „Portret młodej dziewczyny".
Wł. płk. dra K. Iwanickiego z Krakowa.



Jan Nepomucen Bizański (1804—1878) — szkoła polska: „Portret biskupa Woronicza" (malowany w r. 1828 w Krakowie).
Wł. Muzeum Narodowego w Krakowie.

Malarstwo wdzięku i elegancji

Franciszek Dubois (1790—1871): „Portret Teresy hr. Tyszkiewiczowej".

Nieznany portret minjaturowy. (Z wystawy minjatur w pałacu hr. Pusłowskiego w Krakowie).

W stylowem wnętrzu pałacu hr. Pusłowskich w Krakowie, Muzeum Narodowe urządziło 3-cią z rzędu w Polsce wystawę minjatur obejmującą 550 dzieł.

Minjatura, jak już nazwa jej wskazuje, jest pochodną od średniowiecznych iluminowanych rękopisów, dokumentów wysokiej kultury artystycznej Francji, Italji i Flandrji. Minjatury miały szerokie zastosowanie na dworach możnych w wszystkich epokach, wykonywane w formie medaljonów, bransolet, pierścieni, a nawet guzików, noszonych na frakach dworskich pod koniec XVIII wieku. Również tabakierki zdobiono minjaturowymi portretami królów.

Zadaniem organizatorów krakowkowskiej wystawy dr. Kazimierza Buczkowskiego, dr Edwarda Łepkowskiego, Zofji Przeworskiej-Exnerowej i Anny Dutczyńskiej było wydobycie z prywatnych zbiorów, nieznanych minjatur tworzonych przez mistrzów polskiej minjatury jak Marszałkiewicza, Kosińskiego czy Rejchana oraz malarzy obcych. Wystawa krakowska urządzona z niezwykłym pietyzmem świadczy wymownie o wysokim poziomie minjatury w Polsce. Podziwiamy na niej dzieła angielskich minjaturzystów tej miary co Ryszard Cosvay autor niewieścich wizerunków o delikatnych tonacjach płatka róży, K. R. Bona, J. W. Newtona, H. W. Rossa. Również mistrzowie francuskiej minjatury reprezentowani są na wystawie dziełami B. J. Isabeya J. B., Augustina, P. A. Halla, z niemieckich dzieł oglądamy minjatury C. Bayera, K. Paudissa i in., z wiedeńskich, M. Daffingera, F. Fügera. Z minjaturzystów działających w Polsce oraz artystów polskich zebrano dzieła K. Bechona, W. de Lessera, G. Tauberta, J. Grassiego, J. Kosińskiego, A. Rajecką, z krakowskich minjaturzystów J. M. Głowackiego, M. Stachówicza, J. Peszkego, J. Klimkego, J. Sonntaga, lwowskich M. Weixelbauma, A. Lauba, J. Haara, wileńskich, J. Rustema i W. Wańkowicza. Wystawa stała się największą artystyczną atrakcją „Dni Krakowa", to też słusznie przedłużono jej trwanie przez okres letni.

Dzięki temu będą ją mogli zwiedzić również udający się przez Kraków na letnie wywczasy. Jest to i z tego względu pożądane, że prawdopodobnie nieprędko znowu zgromadzi się na terenie Polski tak obfita i na tak wysokim artystycznym poziomie stojąca kolekcja tych drobnych, ale tak miłych dzieł sztuki. **(mdd).**

Które to są opery Moniuszki?

(Zagadka, ułożona przez L. H. — Stanisławów).

Z podanych zgłosek ułożyć siedem wyrazów, w których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą tytuły dwóch mniej znanych oper Moniuszki.

Zgłoski: a, a, a, bal, be, bier, ce, han, im, kój, kwa, la, lo, ma, ni, nie, pal, po, ra, rant, re, tri.

Znaczenie poszczególnych wyrazów: 1) groźny wróg starożytnego Rzymu. 2) Miasto we Włoszech, gdzie swego czasu zawarty został traktat pomiędzy Niemcami a Rzeszą niemiecką. 3) Kamień a zarazem barwa. 4) Ideał sławnego poety włoskiego. 5) Korzenna przyprawa. 6) Denerwujący stan. 7) Rodzaj techniki malarskiej.

		p.	k.
1.			
2.			
3.			
4.			
5.			
6.			
7.			

Sielanka.

SZARADA.

Ułożył „Tea" — Bydgoszcz.

Trój-druga nami już przedwiośnie...
Króluje znowu cudna strojna wiosna!
Niestety, wiosna także **czwarto-pierwsza...**
Więc na cześć jej ułożę wiersze...
Powiedz **czwór** wiosno moja droga,
Dlaczego czuję się tak dzisiaj błogo,
Dlaczego sercu wciąż się zdaje,
Że wrócił życia mego maj!...
Czarem tchnie wiosenny czas,
Czar ten marzenia budzi w nas.
Pamiętam naszą wiosnę... Pamiętam szept miłosny:
— **Raz drugo-trzecio-czwarto-piąto** o mnie i kochaj mnie jak wiosnę!
Szybko jak w **szósto-pierwszym,** przeminął maj... minęła wiosna...
Nadeszło lato... Szumią smętnie jodły, sosny...
Żywicą pachnie las... Błękitnieje niebo...
Uśmiecha się do słońca barwna gleba...
Jagny i Hanusie na łące, **dwa** rzeką pasą owce, krowy;
Letni uśmiech na dziewczęcych igra ustach...
Wśród łąki strumyczek szemrze w rowie...
Patrz, jakie śliczne **pierwszo-drugo-trzecio-czwarto-piąto-szóste!**

Za rozwiązanie zagadki, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8 lipca br. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 24.

I. **Poziomo:** 1) Limuzyna, 3) Saldo, 4) Murten, 6) Mewa, 7) Kama, 9) Derka, 11) Kolejnictwo, 12) Rama, 14) Dola, 15) Sawan, 16) Teleskop, 18) Lola, 19) Mata), 20) Meloman, 21) Patyk, 22) Pole, 23) Karo, 25) Zoroaster, 26) Naso, 28) Niger, 29) Oda, 30) Danina, 32) Lauri, 33) Lida, 34) Merano, 35) Racja, 36) Eta, 37) Kobe, 39) Telefony, 40) Lokal, 42) Wara, 43) Orsza, 44) Kurator, 46) Aga, 47) Lawa, 48) Bellini, 49) Motor, 50) Sala, 51) Stado, 53) Primadonna, 54) Tata, 56) Rana, 57 Wada, 58) Lonty, 60 Waza, 61) Bersaglieri.

II. **Pionowo:** 1) Lido, 2) Namur, 3) Salwa, 5) Tender, 6) Megara, 7) Kalejdoskop, 8) Manila, 10) Karawan, 13) Matematyk, 15) Salamanka, 17) Leta, 18) Lolo, 20) Meleager, 21) Patyna, 22) Poronina, 24) Roszada, 27) Sodalicja, 29) Orinoko, 31) Nida, 32) Laura, 34) Metafora, 35) Rapallo, 36) Elewator, 38) Bekiesza, 41) Kalkulator, 43) Organista, 45) Rawa, 46) Ali, 48) Belladonna, 19) Moneta, 50) Samara, 52) Doryda, 55) Talon, 57) Waza, 59) Tyber, 60) Bari.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 24 nadesłali:

Mgr. Czołba Józef, Toruń; Mgr. Jaworski Józef, Trzcianne; Pachulski Roman, Lwów; Ramułłowa Bronisława, Jeżów; Mąkowska Halina, Łódź; Kozłowski Kazimierz, Warszawa; Maniecka Marja, Brzesko; Dworczyńska Tekla, Sosnowiec; Wolańska Emilja, Bydgoszcz; Rydel Mieczysław, Łódź; Lasocki Stefan, Warszawa; „Lilka", Łódź; Janiszewski Jan, Łomża; Tuszyńska Irena, Warszawa; Jojko R., Czorzów I; Kasyno, Komarno; „Hala", Warszawa; Jachowicz Jerzy, Białystok; Rostafiński Feliks, Warszawa; Wasilewska Marja, Łódź; **Cywicka Emilja, Poznań (zł. 20.—);** Darmas Juljan, Białystok; Weiss Stanisław, Warszawa; Grabowski Stanisław, Płock; Kołakowski Zdzisław, Warszawa; Lazar J., Łódź; Sobecki Teofil, Poznań; Andrzejewski Jerzy, Poznań; Olszewski Kazimierz, Kępno; Ossowski Zdzisław, Bydgoszcz; Prof. Adamusówna Marja, Kępno; Olszewska Marja, Bydgoszcz; Olszewski Władysław, Bochnia; Mgr. Michniewski Mieczysław, Przemyśl; Dramowicz Witold, Wołożyn; Tietz Zygmunt, Warszawa; Darmas Jan, Białystok; Sylwestrowiczowa Wanda, Oszmiana; Klub urzedniczy, Trembowla; Szanajca Jan, Warszawa; Dąbrowska Leokadja, Kraków; Jasińska Marja, Lwów; Kacowski Paweł, Kraków; Sumper Antoni, Łódź; Rubiś Leszek, Kraków; Marek Ryszard, Kochłowice; Marcówna Jadwiga, Kraków; Łabęcka Janina, Katowice; Widowiczówna Janina, Gniezno; Pachoński Aureljusz, Kraków; Benek Hela, Cieszyn; Popczyński Józef, Kraków; Leppert Halina, Warszawa; Hartwich Janusz, Ostrów Wielkopolski; Chachlowska Marja, Kraków; Lidke Ewa, Warszawa; Karaś Mieczysław, Wyszków n. Bugiem; Prądzyński Janusz, Września; Mgr. Mazur, Gniezno; Szust Ada, Lwów; **Farner Jerzy, Warszawa (zł. 10.—);** Mgr. Zimmermann Alfred, Stryj; Zajączkowski Włodzimierz, Raciąż k. Sierpca; Podlak Franciszek, Ostrzeszów; Berlasowa Marja, Przemyśl; Kłosek Ginter, Chorzów I; Serbeński Antoni, Ostrzeszów Wlkp.; Lilpopowa Marja, Włochy; Strubel Marja, Warszawa; Krautwurst Walerjan, Piekary Śląskie; Inż. Nowiński Wł., Marysin Wawerski; Iga i Bete, Poznań — Warszawa; Ks. Bojarczak Marjan, Opoczno; Rogoziński Bolesław, Poznań; Komarowa Irena, Buczacz; Flisowski Emil, Lwów; Olbrychtówna Alina, Osięciny; Polkowa Stanisława, Bochnia; Kamiński E. Z., Kraków; Żółkoś Stanisław, Krosno; Chrząszczewska Zofja, Włocławek; Mieczkowski Antoni, Wilno; Michalczyk Regina, Warszawa; ppłk. Nieczuja Ihnatowicz Ludwik, Gdynia; Czepowiczówna Janina, Kraków; Knabe Paweł, Chorzów; Kaczmarczyk Bronisław, Leszno; **Woźniakówna Iza, Gorlice (prenumerata miesięczna „Światowida" od dn. 1—31 sierpnia 1939 r.);** Inż. Słowikowski Zygmunt, Warszawa; Idzikowska Irna, Chodaków; Wachowski Aleksy, Warszawa; Zapiór Halina, Sosnowiec; Dytko Edmund, Kochłowice; Unverricht Eryk, Pawłów k. Bielszowic; Wojciechowski Lech, Brzeziny-Łódzkie; Loeglerowa A., Lwów; Początek Franciszek, Olesno; Blok Stanisław, Chorzów I; Podchor. Umlauf Robert, Powursk k. Kowla; Łopatto Jerzy, Lwów; Kowalczykówne Jola i Hala, Łódź; Dowmanowicz Eugenjusz, Lwów; Stachnikowa Janina, Szczekociny; Błażejewski Czesław, Ząbki k. W.; Łastowska Eugenja, Wilno; Zalewski Ludwik, Lwów; Dembińska Maryla, Lwów; Jankiewicz Klara, Ostrów Wlkp.; Pilecki Marjan, Przemyśl; Gałuszkówna Irena, Jasło; Weyde Janina, Lwów; Kierepka Jan, Budzanów k. Trembowli; Mgr. Król Michał, Jasło; kpt. Ertel Bruno, Lwów; Berg Aleksy, Gostynin; Flisowski Mieczysław, Lwów; Hempowicz Lech, Poznań; „Znamir"; „Kruk z Polesia"; Gerhardt Ellen, Kraków; Jurkowska Hanka, Lwów; Skórski Stanisław, Przemyśl; Rakowski Jerzy, Poznań; Fischbach Zdzisław, Września; Ciepielkiewicz Jadwiga, Wołomin; Wójtowicz Adam, Chabówka; Tymkówna Kazia, Lwów; Szwajs Aniela, Warszawa; Szeja Leon, Chropaczów; Janik Juljan, Węgierska Górka, Jaworski Roman, Warszawa; Giżyński Piotr, Poznań; Mazurek Stanisław, Lublin; Wyciślikówna Marja, Rybnik; Waśniewski Michał, Płock.

Nagrody otrzymali: pp. Cywicka Emilja, Poznań, ul. Lodowa 41a m. 3 (zł. 20.—); Farner Jerzy, Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 11/24 (zł. 10.—); Woźniakówna Iza, Gorlice, ul. Krasińskiego 8 (prenumerata miesięczna „Światowida" od dnia 1—31 lipca 1939 r.).

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY:
ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2



„POLSK
WENECJA

Jednem z na
ważniejszych z
gadnień nasz
bliskiej przyszł
ści jest spraw
rozbudowy k
munikacji w
dnej. To też ni
wątpliwie wzr
stać będzie zn
czenie „Polski
Wenecji", By
goszczy, która
dzisiaj już dzię
połączeniu
Wartą i Od
stanowi pod ty
względem kl
czową pozycję,
w obecnej zwłas
cza porze rok
jest jednem z na
piękniejszyc
miast Polski.